Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 16. **Bochum, dnia 19 kwietnia 1894.** **Rok 3.**

Na Niedzielę 4 po Wielkiejnocy.

LEKCYA. Jak. I. 17—21.

Najmilsi! wszelki, datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego. Wiecie Bracia moi najmilsi. A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu, i leniwy ku gniewowi. Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugastwo i obfitości złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGIELIA. Jan, XVI. 6—14.

Onego czasu mówił Pan Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę. Pocieszyciel nie przyjdzie do was: a jeśli odejdę, poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie; ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie; i co przyjść ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, albowiem z mego weźmie a wam opowie.

„Dokąd idziesz?“

Boski Zbawiciel zapowiada w dzisiejszej św. Ewangielii Uczniom swoim, że niedługo opuści tę ziemię i pójdzie do Ojca niebieskiego, z kąd był wyszedł. „Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz?“ (Jan 16, 5.)

Nikt z Uczniów nie odpowiedział wtenczas, gdy Tomasz przed wskrzeszeniem Łazarza z grobu odezwał się: „Pójdźmy (do Jeruzalem) i umrzemy z Nim“. Wszyscy Uczniowie lękali się śmierci i milczeli. I dla tego karci ich Chrystus, mówiąc: „Iżem

to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze“. — Jestto wielce pożyteczną rzeczą i owszem konieczną, że my to poważne pytanie: Dokąd idziesz? do siebie samych zastósujemy i odpowiemy sobie. Odpowiedź będzie brzmiała różnie, według usposobienia i stanu religijno-moralnego pojedyńczych ludzi.

1. Dokąd idziesz? Jesteś w stanie grzechu śmiertelnego, to prostą drogą idziesz do piekła. Nie ma wątpliwości, jeśli w tym stanie umrzesz, to po surowym sądzie Bożym niechybnie jak bomba wpadniesz do piekła. Czem dłużej wstanie grzechu śmiertelnego pozostajesz, tem bliżej toczysz się nad przepaść piekielną, tem silniej zakorzeniają się w tobie twoje złe nałogi, tem więcej cię łaska Boża opuszcza, tem łatwiej przydajesz nowe grzechy do starych. Ciężki grzech popełniony, a nie zaraz zmazany, jak kula ołowiana ciągnie cię do innych grzechów. Jak wielkie niebezpieczeństwo dla zbawienia twej duszy! Nawróćże się zaraz, miły Czytelniku, czyń pokutę i zejdź z drogi do piekła. Słuchaj napomnień proroka Ezechiela: „Nawróćcie, nawróćcie się ze złych dróg, i dla czegóż umrzeć chcecie, domie Izrael?“ Wyspowiadaj się natychmiast ze skruchą i prawdziwym żalem i szczerością ciężkich grzechów i uczyń mocne przedsięwzięcie poprawy. Gdyby niemożliwe było zaraz się spowiadać, to nie kładź się prędzej na spoczynek, dopóki nie wzbudzisz w sobie żalu doskonałego za grzechy popełnione z wolą spowiadania się ich jak jak najrychlej. Żałuj za grzechy, żeś Boga, najwyższego i nieskończonego dobra, nie miłował? lecz Nim wzgardziłeś i Go obraziłeś. Proś Pana Boga pokornie o przebaczenie, przyrzeknij Mu rychło przyjąć Sakrament Pokuty i prawdziwą poprawę. Pokornego, a skruszonego serca, które się prawdziwie nawraca, Pan Bóg nie wzgardzi i od siebie nie odepchnie.

2. Dokąd idziesz? Jeżeli nie unikasz najbliższej okazyi do grzechu ciężkiego, to idziesz i wdajesz się w wielkie niebezpieczeństwo, upadku w grzech ciężki. Jeźli jesteś oddany nałogowi pijaństwa, a nie unikasz karczmy, to idziesz do piekła; jeżeli młodzieńcze i dziewico nie unikasz niedozwolonych znajomości i miłostek, to idziesz na zgubę; jeżeli czytasz książki niemoralne, gazety niekatolickie, patrzysz na obrazy bezwstydne, oddajesz się próżnowaniu, szukasz zabaw i tańców bez dozoru rodziców i ich zastępców, zaniedbujesz modlitwę i uczęszczanie do św. Sakramentów, jeźli nie dbasz o Boga i o duszy zbawienie, to idziesz wprost w okazyę do grzechu i prędzej czy później wpadniesz do piekła na wieczne potępienie. Dla tego unikaj, miły Czytelniku, wszelkiej dobrowolnej okazyi, uciekaj od grożących niebespieczeństw, wyrzecz się zabaw, które tylko zmysłowość podniecają. Wszak Pan Jezus mówi: „A jeźli ręka twoja albo noga twoja, gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie; lepiej ci tobie ułomnym albo chromym wniść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny?“ (Mat. 18, 8.) A więc chociażby ci najbliższa okazya do grzechu była tak droga, jak ręka lub noga, to odrzuć ją od siebie i uciekaj, bo inaczej zginiesz i przepadniesz na wieki.

3. Dokąd idziesz? Jeźli się nie poczuwasz do żadnego grzechu ciężkiego, lecz owszem czujesz w duszy twojej odrazę i wstręt do grzechu, jeźli starasz się szczerze i wiernie służyć Bogu i zachowujesz jego święte przykazania, to zaiste znajdujesz się na prostej drodze do nieba. Na tej drodze znajdował się ów bogaty młodzieniec, który to według Ewangielii św. Mateusza mógł o sobie powiedzieć, że od młodości zachowywał przykazania Boskie; lecz tem samem jeszcze nie było jego zbawienie zapewnione, chyba że wytrwał w dobrem aż do śmierci. O Chrześcianinie drogi, jeźli słusznie przypuszczasz, że znajdujesz się w stanie łaski poświęcającej, to proszę cię, wytrwaj dalej na tej drodze, lecz stąpaj ostróżnie, umartwiaj się i zapieraj miłości własnej i korzystaj pilnie

z łaski Sakramentów świętych. Zmylisz drogę, zawróć zaraz napowrót na prawą drogę; upadniesz, powstań zaraz, jak najprędzej. Królestwo niebieskie bez wątpienia zasługuje, abyśmy wszystko dla niego ofiarowali, czego Pan Bóg od nas żąda, wszystko znosili, co Pan Bóg na nas dopuszcza.

Dokąd idziesz? Tak powinniśmy się siebie często pytać; bo myśl o śmierci i sądzie, o niebie i piekle, o wieczności odstrasza nas od grzechu, pędzi bezbożnych do poprawy, wzbudza leniwych do gorliwości, zachęca gorliwych do wytrwałości, o czem świadczy następujący przykład: Pewnemu młodzieńcowi radziła po światowemu usposobiona matka często i natarczywie, ażeby się bogato ożenił, rozpoczął zyskowny interes i używał roskoszy tego świata. Lecz młodzieniec, łaską Boską oświecony, odpowiadał matce: Ja chcę duszę moję zbawić, chcę świętym zostać, i nie spoczął prędzej, aż wstąpił do klasztoru. Z początku szło wszystko dobrze. Lecz z czasem zaniedbał się w pobożnych ćwiczeniach, wpadał w różne grzech, coraz bardziej popadał w gnuśność i lenistwo i toczył się niechybnie ku wiecznemu zatraceniu. W tem nieszczęsnem położeniu przypadł na niego sen. Śniło mu się, że stoi przed sądem Bożym, Pan Bóg kładzie mu przed oczy wszystkie łaski, jakie zmarnował, wszystkie grzechy, jakich się dopuścił i w końcu daje na niego wyrok potępienia. Wtem spostrzega obok siebie matkę, która szydząc z niego, rzekła mu: „Pięknieś ty twoję duszę zbawił i ładnym świętym zotal“. — Przebudził się nieszczęsny młodzieniec, pełen wstydu, strachu, przerażenia i żalu. Zerwał się na proste nogi i od tej chwili zmienił swoje życie i wrócił do dawnej gorliwości. Owego snu nigdy nie zapomniał. Opadało go lenistwo, przypominał sobie zaraz ów wstyd i strach przed sądem Bożym i pokusa ustępowała. — Częsta pamięć na koniec życia pielgrzymki naszej jest więc środkiem skutecznym do pobudzenia w nas gorliwości, źródłem prawdziwej mądrości i pobudka wytrwałości chrześciańskiej. Dla tego, miły Czytelniku, pamiętaj zawsze na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz. Amen.

List pasterski ks. Kard. Koppa o małżeństwie.

(Ciąg dalszy.)

Jednakże, kochani Dyecezyanie, co się powiedziało wystarczy zupełnie, aby odpowiedzieć na te pytania: do czego się przyczyniają mięszane małżeństwa a ku czemu służą? Przyczyniają się zazwyczaj do obojętności w wierze, a służą zatem nie wierze, ale niedowiarstwu; pomnażają liczbę tych, co wiarę i religię sobie lekceważą. A że doświadczenie uczy, iż ci, którzy dla wszelkiej wiary są obojętni, od prawdziwej wyrozumiałości dla inaczej myślących najbardziej są dalekimi, według przykładu owej matki przed królem Salomonem, to mięszane małżeństwa ani nawet pokojowi i zgodzie nie służą, lecz pomnażają tylko niepokój i niezgodę. To też znajdujemy, że wierzący chrześcianie wszelkiego wyznania, którzy mają mocne i szczere religijne przekonanie a wiernie przy swej wierze stoją, mięszanym małżeństwom nie są radzi a nie pochwalają ich. Z pewnością by takie małżeństwa nie wzrastały w tak wielkiej liczbie, gdyby wiara u wielu chrześcian była żywą i mocną. To zaś daje wskazówkę, jakim środkiem można tę dolegliwość zwalczyć. Biadanie przeciw takim małżeństwom nic nie pomaga, a zbyt łatwo tłomaczą je prześladowaniem i burzeniem pokoju, a tak samo nic nie pomaga, przestrzegać i odradzać, kiedy postanowienie u młodych chrześcian już nastąpiło. Gruntowna nauka w prawdach wiary, a wczesne przyzwyczejenie do wierności dla wiary, mianowicie zaś w czasie dojrzewającej młodości przez stowarzyszenia młodzieńców i dziewczyn, oto najpewniejsza obrona od religijnej obojętności i wzraotającego niedowiarstwa.

Atoli cokolwiek się uczyni, nigdy zu-

pełnie nie będzie można przeszkodzić mięszanym małżeństwom; ożywiony ruch, a wzmagające się towarzyskie stósunki nadal im sprzyjać będą, a Kościół musi na nie zezwolić, jakkolwiek je niechętnie widzi. Przywięzuje zaś do swej pobłażliwości wypełnienie pewnych warunków, które są: wyłączny kościelny ślub przed katolickim proboszczem, swobodne wykonanie wiary dla katolickiego małżonka i wychowanie wszystkich dzieci w wierze katolickiej. Te są warunki pod którymi Kościół pozwala swoim dzieciom zawierać mięszane małżeństwo. Nie mogą więc Biskupi i kapłani do woli w takich przypadkach postępować, a tak samo nie zależy od nich być surowymi albo łagodnymi. Będąc sługami Kościoła stoją pod jego prawami a do nich należy tylko wykonanie tychże. A jeżeli to wykonanie obraża a za twardem się wydaje, byłoby niesprawiedliwością dla tego ganić sług Kościoła. Ale czyż godzi się Kościół winić o zbytnią surowość? Tak powiedzą tylko ci, dla których to obojętną rzeczą, w co człowiek wierzy, i dla których wszystkie religie są równie prawdziwemi i równie fałszywemi. Kościół nie może być obojętnym na objawy wiary swoich członków, a kiedy tym, co wierne wyznanie doń w tak ważnej rzeczy zaniedbują, odmawia praw do honorów kościelnych a środków łaski, to nic innego nie czyni, jak co się i u przeciwników niezaprzeczenie dzieje.

Trzeba więc przy zawarciu małżeństwa przedewszystkiem uważać na wiarę i cnotliwe życie. Ale chociaż nas Zbawiciel napomina, że nie samym chlebem człowiek żyje, to właśnie w tych słowach wskazuje nam potrzeby życia doczesnesnego, cielesnego, a i tych zaniedbywać nie wolno młodym chrześcianom chcącym wstąpić do stanu małżeńskiego. Nie powinni zapomnieć o tem, że małżeństwo musi mieć i doczesną podstawę, aby dwoje ludzi szczęśliwie przez życie doczesne przeprowadzić. Dla tego powinni się zastanowić nad tem, czy mają środki i zdolności ku temu, aby założyć rodzinę a według stanu ją utrzymać; czy mają wiadomości i zdatności, które mężowi do wyżywienia, a żonie do prowadzenia gospodarstwa domowego są potrzebnemi, przy czem jednakże nie chcę pochwalić tych, którzy z samolubnych zamiarów małżeństwa się lękają. Nie mniej potrzeba pewnych cnót, które są podstawą szczęścia i pomyślności, pokoju i zadowolenia w małżeństwie: oszczędności i pracowitości, mierności i zamiłowania życia rodzinnego. Piękne to nietylko, ale i przeciw wszelkim przypadkom zabezpieczone wiano dla małżeństwa, ale trzeba je od wczesnej młodości troskliwie przygotować.

Mamże teraz, kochani Dyecezyanie, konieczność tych doczesnych warunków małżeństwa jeszcze bliżej wykazać? Patrzcie, oto młode małżeństwo, które już po krótkiem pożyciu do biedy i nędzy się dostało. Zkądże poszło, że ich szczęście domowe tak prędko się rozpadło? Poznali się w wirze uciech i namiętności, spędzili czas przed małżeństwem w rozwiozłości, a rozproszyli to, co zarobili i nabyli, w służbie próżności i rozpusty. Zaledwie dla dnia weselnego pozostało, co było potrzebnem; jednakowoż w nim pycha i próżność pierwsze zajęły miejsce, a tak może z długami rozpoczęto małżeństwo. A ponieważ temu brakowało wszelkiej podstawy, niebawem troski i niedostatek, bieda i nędza otoczyły ognisko domowe, niezgoda i niepokój, szemranie i niezadowolenie za niemi w ślad postąpiły, a tak małżonkowie upadli od stopnia do stopnia, aż w grzechach i zbrodniach zarzuty sumienia i wszelkie wspomnienie dawniejszych nadziei stłumili.

Nie potrzeba więcej powiedzieć; rzeczywistość około nas już dosyć powiada. Ile nędzy i nieszczęścia mniej by było po familiach, gdyby młodzi chrześcianie nie byli wstąpili do małżeństwa z taką płochością, gdyby byli więcej pomyśleli o tem, co potrzeba do życia i szczęścia familijnego, niż o zabawach i uciechach; gdyby na dobre, silne zasady i pożyteczne wiadomo-

ści więcej byli uważali, aniżeli na ponęty próżności! Ach, kochani Dyecezyanie, smutne to kartki w dziejach ludzkości, a co jeszcze smutniejsze, to, że nieszczęście, które takie nieudane małżeństwa sprawują, około nas szybko się wzmaga. Onemu tamę położyć, znaczy pracować nad ratunkiem ludzkiego spółeczeństwa; niech mi jednak jeszcze wolno będzie wskazać krótko na jednę rzecz, gdzie przedewszystkiem należy rozpocząć dzieło ratunku.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Do robotnika.

II.

Chrystus Pan uszlachetnił pracę.

U wszystkich prawie narodów pogańskiego świata była praca napiętnowana hańbą i pogardą dotknięta. Żeby w obec tego spółeczeństwo ludzkie podnieść się miało, nie mogło być i mowy. Wreszcie przyszła pełność czasów. Nadeszła chwila, w której Bóg chciał przyjść z pomocą, aby ratować i podnieść i spełnić, co już w raju przyobiecał i przez następne cztery tysiące lat zawsze przypominał. Bóg zesłał Zbawiciela, o którym prorok Izajasz przepowiadał: „Rzeczcie bojaźliwym: umacniajcie a nie bójcie się: Bóg sam przyjdzie i zbawi was“. (Izaj. 35, 4.) Zbawicielem był Bóg sam, jednorodzony Syn Ojca odwiecznego. Ten Bóg wcielony to sprawił odkupieniem swojem, że ludzie grzeszni mimo spustoszenia, jakie grzech w nich sprawił, mocą zasług Jego mogą wieść życie prawdziwie pobożne i bogobojne, że na drodze pracy i pokuty, którą sprawiedliwość Boska ludziom wytknęła, mogą osięgnąć właściwe przeznaczenie swoje, to jest wieczną szczęśliwość z całą roskoszą i radością. Powtarzam: na drodze, którą Bóg wytknął ludziom upadłym; bo jarzmo pracy z wszystkimi mozołami i trudami do pracy przywiązanymi, miało z rozrządzenia Bożego za karę przygniatać karki ludzkie aż do dnia sądu ostatecznego. Ale z miłości ku ludziom, chciał Bóg ulżyć i osłodzić to jarzmo przygniatające. A ulżył i osłodził, kiedy uszlachetnił pracę i pobłogosławił tj. zamienił w źródła błogosławieństwa.

Zbawiciel chciał więc w życiu swojem pracę, która aż dotąd stała w pogardzie, uszlachetnić, chciał dla niej wśród ludzi poszanowanie i cześć zdobyć i tak wszystkie następne pokolenia pouczyć, że praca poważna, mozolna, nie hańbi nikogo, że Bóg jej chce, że wszystkich bez wyjątku jest obowiązkiem i że człowiek to jej jarzmo z radością dźwigać powinien. Dla tego wziął sam na siebie twarde jarzmo pracy najmozolniejszej i stanął obok najmniejszych i najniższych synów ziemi, robotników, niewolników, — „przyjął postać sługi“ (Fil. 2, 7).

Codziennie przepowiadali o nim prorocy, kiedy go nazywali cudownym zbawcą z nieba, bohaterem mocnym, ojcem przyszłego wieku, księciem pokoju, który nad ludem swoim izraelskim miał pracować, królem, który na tronie Dawida na wieki berło w ręku miał trzymać. Przepowiadali go jako Zbawiciela, w którym wszystkie pokolenia ziemi miały być błogosławione. „Panowanie miało spoczywać na ramionach jego; z daleka mieli przyjść królowie i dary mu przynieść; pokój i błogosławieństwo miał na wszystkie stany rozszerzać; jego nieprzyjaciele mieli być strąceni i mieli być podnóżkiem jego; oblicze ziemi miał on odnowić“. Wspaniałe to były przepowiednie! I żydzi myśleli dla tego, że Zbawiciel urodzi się w pałacu, że się objawi w świecie złotem i srebrem błyszczący, w królewskiej purpurze, że go możni tej ziemi otoczą i hołdy składać mu będą. Wystawiali sobie, że rozwinie przepych największy, że żadnych przykrości na ziemi nie dozna. A jednak nic z tego wszystkiego w Zbawicielu. Z królewskiej rodziny pochodzi, a w największej biedzie przychodzi, jako robotnik, mniemany syn rzemieślnika, cieśli. „Iżaż ten nie jest syn rzemieślniczy?“ pytają się żydzi w bóżnicy. Stan rzemieślników należał wówczas do

najbardziej pogardzonych, do najniższych stanów i ten sobie obiera Zbawiciel. Cieślę sobie obiera za opiekuna, na tego, któremu chce we wszystkiem być posłuszny, pod którego okiem spędzić chce dziecięctwo i młodość, pod którego rozkazem na utrzymanie domu chce pracować. Czy mógł Zbawiciel co więcej uczynić, aby z pracy zdjąć znamię przekleństwa, aby ją podnieść i uszlachetnić?

Nie zapominajmy o tem, że to Syn Boży równej władzy z Ojcem i Duchem świętym. Jemu jest dana wszystka władza w niebie i na ziemi. (Mat. 28, 18). On jest królem chwały, jasnością chwały Ojca i wyrażeniem istności jego. (Żyd. 1, 3). On jest Panem zastępów, któremu hufce aniołów stoją na usługi (Mat. 26, 53). On, którego widzimy w lichej postaci człowieka, obejmuje jako Bóg rękami wszechmocy swojej olbrzymi gmach świata; On kieruje nieprzeliczonem gwiazd wojskiem; rozkazuje przepaściom morza i karmi ptactwo niebieskie, troszczy się o ryby morza, ubiera kwiaty polne. I ten Bóg — na wieki uwielbiony — pracuje.

Pracuje przez całe życie swoje. Zaledwie pierwsze stawia kroki, a już zaczyna pomagać w pracy i rzemiośle opiekunowi swemu. Pracuje jako chłopczyk, młodzieniec w warsztacie cieśli.

Pracuje nie z potrzeby, nie ubóstwem i nędzą do tego pchany. Sam biedny, bardzo biedny, potrzebował jednego tylko słowa, aby wszelkiemu ubóstwu koniec położyć, siebie i swoich we wszystko zaopatrzyć; — przecież tysiące nakarmił na pustyni kilku chlebami cudownym sposobem i wszystko żywi, co żyje na świecie szerokim.

Pracuje, chociaż go nikt do tego nie przymusza; bo któżby mógł tego zmusić, któremu wszystka władza dana jest w niebie i na ziemi, który jednem słowem: „owożem“ nieprzyjaciół swoich o ziemię powalił. Pracuje zupełnie dobrowolnie, wedle własnego wolnego wyboru, tak dobrowolnie, jako On, nikt nie wziął jarzma pracy na siebie.

Pracuje z wielkim mozołem i w pocie oblicza swego. Podejmuje prace ciężkie, mozolne, cielesne; bo rzemiosło cieśli wymaga pracy bardzo mozolnej.

Pracuje w okolicznościach strasznie upokarzających, które towarzyszą rzemieślnikowi i robotnikowi przez życie całe. Pracuje za zapłatę i doznaje nieraz pogardy z strony tych, którzy mu płacą.

Pracuje od rana do późnego wieczora, bez wytchnienia i wypoczynku. Aż do trzydziestego roku pracuje jako cieśla, a a w trzech ostatnich życia swego latach chodzi po krainie żydowskiej i opowiada prawdy zbawienia, łzy osusza, nieszczęśliwym dopomaga, pociesza strapionych, leczy chorych i wszystkie swe kroki znaczy dobrodziejstwami. I tu bez wytchnienia pracuje, nie szczędzi siebie. Pracuje aż do zupełnego znużenia i sił wyczerpnięcia, bo pismo św. po kilka razy wspomina, że był znużony, miał głód i pragnienie, tak, że apostołowie kiedyś, widząc znużenie Jego, wzbraniali matkom prowadzić dziatki przed Zbawiciela. A kiedy przez dzień cały uczył i przepowiadał, poświęcał wieczór biednym i uciśnionym, a noc niejednę potem spędził na modlitwie.

W końcu umiera do krzyża przybity; umiera śmiercią, jaką karano nie obywatela wolnego, ale tylko niewolnika, biednego robotnika. Tak więc wynosił Zbawiciel przez całe życie pracę.

I pyta się niejeden, nie rozumiejący tego, czemu Zbawiciel świata przez całe życie oddawał się pracom cielesnym, tak zwyczajnym, prostym pracom. On, w którym zamknięte były wszystkie skarby mądrości i nauki, który cudowną swą siłą, blaskiem cnót swoich, bogactwem wiedzy, potęgą wymowy wszystkich mógł przykuć do siebie i pokonać i najuczeńszych, — On stoi w zwyczajnym warsztacie, uderza młotem, pracuje piłą, jak rzemieślnik zwyczajny. Tylko trzy lata oddaje się pra-

com chlubniejszym, zaszczytniejszym, — bo uczy.

I wystawmy sobie to życie pełne mozołów i utrapień, prac cielesnych, życie najniższego i najmniejszego niewolnika, naraz postawione w świecie jako wzór, w świecie, który o niczem innem nie myśli, nie zna nic milszego, jak blichtr i bogactwa, który opływa w roskosze, gardzi wszelką pracą poważną! Wystawmy sobie to życie obrane, ukochane przez Boga, co się stał człowiekiem, przez króla, który ma na na rozkazy wszystkie skarby ziemi, wszystką chwałę, który na jedno słowo mógłby mieć na sobie blask wszystek! Jakże się musiał dziwić świat ówczesny; jak musiał czuć się dotkniętym i zranionym w przekonaniach swoich na wieść, że Bóg sam, Pan nieba i ziemi, stał się zwyczajnym robotnikiem, rzemieślnikiem i w zwyczajnym warsztacie pracował! Nie dziwujmy się temu, że, jak Pismo św. uczy, kazania Apostołów o Zbawicielu Żydom były zgorszeniem a poganom głupstwem.

I czemuż uczynił to Zbawiciel? Czy może potrzeba było takiego życia w pracy nieprzerwanej, mozolnej, dla zbawienia świata, potrzeba, aby sprawiedliwości Bożej zadosyć uczynić za grzechy ludzi? Nie, — jedno jedyne dzieło Boga-Człowieka byłoby starczyło na przebłaganie Ojca niebieskiego; ale Zbawiciel uczynił to, aby pracę wynieść i chwałą otoczyć i wszystkich pouczyć, że życie pod jarzmem pracy uczciwej Bogu jest miłe i że ludzkość tylko przez pracę mozolną do szczęścia na ziemi i w niebie dojść może.

Kronika kościelna.

Pelplin. Ks. dr. Franciszek Michalski objął 11 bm. profesurę przy tutejszem seminaryum duchownem.

Dziekan tumski ks. Lic. Juliusz Prądzyński obchodził 14 bm. 50-letni jubileusz kapłaństwa. Ojciec św. mianował go Protonotaryuszem Apostolskim. Jestto po biskupiej najwyższa godność. Prześwietna kapituła ofiarowała jubilatowi w upominku prześliczny kielich.

Berlin, 16 bm. Parlament niemiecki większością głosów (168 przeciwko 145) przyjął wniosek centrum o zniesienie praw wyjątkowych przeciwko OO. Jezuitom. **Od rady związkowej czyli od rządu zależy teraz, czy OO. Jezuici wrócą do Niemiec, czy nie.**

Jubileusz kanonizacyi św. Jacka. Jak już wspominaliśmy, przygotowuje konwent krakowski wielkie uroczystości jubileuszowe na uczczenie przypadającej w roku bieżącym trzechsetnej rocznicznicy kanonizacyi św. Jacka, którego zwłoki leżą w kościele św. Trójcy w Krakowie. Piękna renesansowa kaplica św. Jacka została z gruntu oczyszczona i odświeżona. Rozpoczyna się budowa nowego wspaniałego wejścia do klasztoru od strony ulicy Stolarskiej. Spodziewany jest wielki napływ pobożnych, oraz zjazd wielu dygnitarzy kościelnych i świeckich, tak krajowych, jak i zagranicznych. Dla gdnego ich przyjęcia OO. Dominikanie umyślili uprosić komitet obywatelski, któryby zajął się zewnętrzną stroną obchodu i przedstawiał udział całego społeczeństwa w uczczeniu pamiątki wielkiego naszego Patrona. Główny odpust przypada na dzień 26 sierpnia; uroczystość ciągnąć się będzie przez całą oktawę. Dowiadujemy się, iż Ojciec św. osobnem breve udzielił pozwolenia na drugi dzień odpustu zupełnego, który można sobie obrać dowolnie w ciągu oktawy i ofiarować za dusze zmarłych. Oprócz tego udzielił 100 lat odpustu każdemu zwiedzającemu kościół OO. Dominikanów w Krakowie w czasie uroczystości, kto pomodli się na intencyę Kościoła katolickiego.

Ks. prałat Chotkowski u Ojca św. Ks. prałat Chotkowski miał posłuchanie u Ojca świętego, celem podziękowania Mu za zaszczytną wzmiankę o uniwersytecie Jagiellońskim, pomieszczoną w ostatniej encyklice. Przebieg audyencyi opisuje ks. Prałat w „Gazecie kościelnej" w tych słowach: „Szambelan, pełniący służbę, zaanonsował mnie jako rektora i Ojciec św. przywitał mnie: Salve rector Cracoviensis. Oddałem przepisaną rewerencyę i ukląkłem tuż przy kolanach Ojca św. W jakim języku będziemy mówić? — spytał Papież. Wybrałem język łaciński, chociaż wobec takiego łacinnika, jak Leon XIII, dobrze trzeba uważać na „syntaxis ornata". Trudno tu powtarzać, co się mówiło przez czas prawie półgodzinny. Papież był dziwnie swobodny, jakby czujący się przy dobrem zdrowiu. Nie było znać po nim najmniejszego zmęczenia, a wielką ochotę do rozmowy. O encyklice mówił bardzo dużo i z wielkiem ożywieniem. Pytał o stósunki Uniwersytetu, o Kardynała Du-

najewskiego, którego rychłe przybycie zapowiedziałem. Jakoż gdy to piszę, już jest od rana w Rzymie. Następnie przeszła rozmowa na wiec katolicki, a wreszcie na sprawy publiczne. Pytał dużo, a słuchał bardzo uważnie. Była chwila, że był rozrzewniony mojem opowiadaniem, ja sam połykałem łzy, kiedym szczegóły roztaczał tej okropnej doli, której z bliska dotykać się mam sposobność przez listy, jakie odbieram... W końcu, kiedy się już temat wyczerpał, powiedziałem: jak jestem szczęśliwy, że po raz drugi mogę patrzeć w twarz Ojca św. — Już się zestarzałem od tego czasu — odpowiedział na to. — Nie tyle, ile się obawiałem. Wasza Świątobliwość lepiej wygląda, niż myślałem. — Mam już 85 lat. „Iam me amplius non videbis.“ — Na to ja, jako wielki gorączka, ani się długo namyślając, pogroziłem palcem, jak to Włosi robią przy mocnej negacyi i powiedziałem: nie, nie, ja tu jeszcze raz przyjadę i muszę Waszą Świątobliwość widzieć. Zabawił ten nakaz widocznie Papieża, bo się rozśmiał i rozweselił. Pytał następnie, jak długo zabawię, a gdym powiedział, że wracać muszę do parlamentu we Wiedniu, rozmowa rozpoczęła się na nowo, aż sam czułem, że to nieprzyzwoicie, używać dobroci Papieża, choć on nie odprawiał a ja odchodzić nie miałem ochoty. Pożegnał mnie błogosławieństwem dla mnie i wszystkich, którzy bliscy są mojemu sercu.

Sprostowanie.

W wierszu 10 od końca „Do robotnika“ w zeszłym numerze zaszła pomyłka: zamiast „wroga“ ma być „Boga“.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 15)	319,65 m.
Kirchlinde	3,35 „
Bickern	28,05 „
Witten	25,00 „
	376,05 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie módl się za nami!

Bochum, 17. 4. 94. Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

22. **Niedziela 4 po Wielk.** Sotera męcz.
23. Poniedziałek. Wojciecha bisk.
24. Wtorek. Jerzego męcz.
25. Sroda. Marka Ewangelisty.
26. Czwartek. Kleta i Marcelego.
27. Piątek. Teofila bisk.
28. Sobota. Witalisa męcz.

Nabożeństwo polskie.

W **Castrop** 17 wieczorem kazanie, spowiedź 18, 19, 20, 21, 22 (nabożeństwo) i 23.

W **Eikel** 27 wieczorem kazanie, spowiedź 28, 29 (nabożeństwo) 30, 1 maja i 2 do obiadu.

W **Rotthausen** 2 maja po obiedzie, 3 (nabożeństwo i 4 do obiadu.

W **Ueckendorf** 4 maja wieczorem kazanie, spowiedź 5, 6 (nabożeństwo) 7 i 8.

W **Wattenscheid** 8 maja wieczorem kazanie, spowiedź 9, 10, 11, 12, 13 (nabożeństwo) i 14 (nabożeństwo).

W **Lütgendortmund** 17 kwietnia wieczorem spowiedź 18, 19, 20, 21 i 22 (nabożeństwo).

W **Bochum** 23 kwietnia, 24, 25, 26.

W **Linden** 27 kwietnia wieczorem kazanie, spowiedź 28 i 29 (nabożeństwo).

W **Weitmar** 1 maja wieczorem kazanie, spowiedź 2 i 3 (nabożeństwo).

W **Herne** 4 maja wieczorem kazanie, spowiedź 5, 6 (nabożeństwo), 7, 8, 9, 10 i 11 do obiadu.

W **Bochum** 19 i 20 kwietnia.

W **Annen** 28 kwietnia po obiedzie i 29 (nabożeństwo).

W **Altenbochum** 2 maja po obiedzie i 3 (nabożeństwo).

W **Ewing** 4 maja po obiedzie.

W **Dortmundzie** 5 maja, 6 (nabożeństwo u św. Józefa) aż do 9 maja włącznie.

W **Letmathe** 12 maja po obiedzie i 14 (nabożeństwo).

W **Altenhagen** 13 maja wieczorem.

W **Bochum** 14 maja (nabożeństwo).

W **Neustadt** (Gelsenkirchen) od 18—20 maja.

20 maja kończy się czas Komunii wielkanocnej. Niech więc rodacy baczą, aby swoj obowiązek wypełnili. Ks. Liss.

W Oberhausen 21-go kwietnia po południu, 22 i 23 rano spowiedź; 22-go o 4 po poł. nabożeństwo z kazaniem. O. Andrzej.

W **Altenessen** 28 kwietnia i 29 rano spowiedź, po południu o godz. $4^1/_2$ nabożeństwo z kazaniem.

W Buer 21 i 22 kwietnia spowiedź, a 22-go po południu o 4-tej nabożeństwo z kazaniem. Polacy w **Gladbeck** przy tej sposobności powinni przyjść do **Buer**, ponieważ do Gladbeck w czasie wielkanocnym przyjść nie mogę. O. Wilhelm.

Spowiedź wielkanocna: W **Aschersleben** od 18 do 25 kwietnia.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“